NIEDZIELA DLA DZIECI

Nr. 19. Częstochowa, dnia 19 września 1937 r. Rok VII.

O PRZYJDŹ, PASTERZU!

O przybądź, Ojcze,
do niewdzięcznych
dzieci,
Które Cię poznać nie
chcą lub nie mogą,
Niech Słońce wiary
świętej im zaświeci,
I Twych przykazań
nauczy iść drogą,
Niech z Serca Twego
czerpią przeobficie
Pokój i dobro,
wesele i życie!
O przybądź, Zbawco,
do dusz najuboższych,
Które czekają na Twe
odkupienie,
Użycz im cząstki
zasług Twych
najdroższych.
Przecieś pracował i
na ich zabawienie!
Niech cudów Twojej
doznają opieki
I wysławiają Cię po
wszystkie wieki!

Ks. Mateusz Jeż



O MISJACH.

(Na dzień wielkiej pielgrzymki misyjnej na Jasną Górę 22—23. 9. 37).

„Idźcie na wszystek świat, opowiadajcie Ewangelię wszystkim ludziom" — powiedział Pan nasz. — „Idźcie i nauczajcie i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz".

Więc poszli święci i apostołowie: Grzegorz Oświeciciel do Armenii, Wiktoryn do Styrii, Frumencjusz do Etiopii, Patryk do Irlandii, Augustyn do Anglii, Kolomban i Paladiusz do Szkocji, Klemens Willibrod ewangelizuje Holandię, Bonifacy i Ansgary ludy Germanii, Cyryl i Metody Słowian. A za nimi poszli inni, poszli na cały świat, przemierzyli starą ziemię, Europę, Afrykę, Azję, Australię, i dziś nie ma już kraju, do któregoby nie dotarli nasi misjonarze. A przecież mimo ich niestrudzonej gorliwości, mimo najofiarniejszej pracy, według ostatnich obliczeń liczba niewiernych wynosi jeden miliard.

Tak więc wiele ludzi na świecie jest jeszcze pozbawionych światła wiary świętej i szczęścia obcowania z Bogiem.

Obecny nasz Papież, Pius XI, zwany Papieżem - Misjonarzem, szczególny nacisk kładzie na misje rozkrzewiania wiary.

Akcja Katolicka, a więc i Krucjata Eucharystyczna, do której niewątpliwie należycie, drogie Dzieci, a której twórcą jest właśnie Papież, Pius XI-ty, ma za zadanie utwierdzanie wiary, pogłębianie jej ,przestrzeganie jej zasad i także misję rozkrzewiania jej.

A praca misyjna wymaga nie tylko wielkiego poświęcenia osobistego misjonarzy i wielkiej gorliwości w pełnieniu jej ale i bardzo dużo pieniędzy.

I o ile chodzi właśnie o te pieniądze, to, Wy, Dzieci, moglibyście przy odrobinie dobrej woli, pomagać misjom, i to nie przez specjalne, osobiste ofiary, ale przez zbieranie zużytych znaczków pocztowych i staniolu z opakowań, o czym zresztą już w którymś z poprzednich numerów Redakcja „Niedzielki" pisała Wam. A ci z dalekich krain, którzy za Waszą przyczyną prawdziwego Boga poznają, będą się za Was modlić, Dzieci.

Wasza Redaktorka.

—x—

CZARNY MAŁY BAMBU.

Daleko, na morzu Indyjskim leży wielka wyspa Madagaskar. Wyspa trędowatych. Czy słyszeliście już o trądzie? O tej straszliwej, zaraźliwej chorobie, na którą ratunku lekarze nie znają po dziś dzień? Biedni trędowaci żyją w nędzy, zjadani przez okrutną chorobę, bez nadziei wyzdrowienia, bez radości.

A jednak, czy pamiętacie, że był na świecie ktoś, kto leczył nawet trąd? Tak, to sam Pan Jezus. Cóż, — kiedy tysiące trędowatych jeszcze dziś nie znają prawdziwego Boga, nie wiedzą, kto to Chrystus, nie znajdą więc pocieszenia.

Wiele lat temu na wyspę zjechali misjonarze. Przywędrowali ze wszystkich stron, a był też między nimi święty nasz rodak, Ojciec Beyzym. Żołnierze Chrystusowi przyjechali zdobywać tu dusze i leczyć ciała.

Na skraju dzikiej puszczy, zdala od ludzkich osiedli, powstał mały szpitalik. Był tak mały, że ledwo 30 chorych mogło znaleźć pomieszczenie. Ojciec Jan, misjonarz z długą białą brodą przysiadł na chwilę u progu i bardzo się biedzi. Przed chwilą wydał ostatni worek kukurydzy czarnemu kucharzowi. Starczy z biedą na dziś. A jutro? Trzeba będzie głodować! Nie spodziewa się znikąd pomocy. A tu chorych przybywa co dnia, miejsc nie ma, trzeba by baraki budować. Skąd wziąć na budowę, gdy tu nie ma na chleb? Dziś wieczorem ojciec Jan nowennę

rozpocznie: w Bogu jedyny ratunek.

Ojciec Jan odwrócił się nagle. Zdawało mu się, że coś się rusza przy chacie, ktoś cicho płacze. Wstał i rozejrzał się. Pod ścianą przykucnął mały, czarny chłopiec. Na rękach miał wielkie rany. Trędowaty!

— Skąd ty? — zapytał ojciec Jan.

— Ja... stamtąd..., z wioski..., wyrzucili mnie... — jęczy cicho chłopczyna.

— Mój Boże — mówi ksiądz— wyrzucili ciebie... Jakże ja cię przyjąć mogę, kiedy u mnie głód! Wróć do swoich, mały, nie, nie mogę ciebie przyjąć — nie mam jednego kąta w chacie wolnego, nie mamy co jeść...

c. d. n.

—x—

STRACHY
(przy ognisku)

Cisza...
Czasem tylko ogień zatrzeszczy
wesoło —
Wiatr wionie — — —
Zresztą cisza, cisza wkoło...
Światem idzie noc
W długiej, czarnej z kiru szacie —
Lęk w sercu się rodzi —
Bracie!... Czyś ty śpisz bracie?!...
Liść na drzewie drży —
Trąciła go czyjaś dłoń —
Lekka stopa mignęła w ciemni,
Oddech czyjś musnął mi skroń...
Coś w dali błyska,
Pali się, jako wilczy wzrok —
Coś tajemnego dzieje się,
I coś wrogiego ukrywa mrok...
— I znów cisza...
Wiatr rozwiewa ciemne nocy kosy,
Dolata skądś dalekie granie —
I jak kadzidło pachną lila wrzosy...
I znów... Czy słyszycie?! —
Coś piekielnie się śmieje —
Zły duch to, czy może — życie? — —
Ach, nie! — to wiatr tylko tak wieje...
Iskry sypnęły...
— Ktoś niewidzialny w ognisko
dmucha...
Ktoś jęknął w ciszy —
Słuchają pilnie trawy, noc słucha....
A teraz cisza....
Czasem tylko ogień syknie,
zatrzeszczy wesoło —
Wiatr wionie — — —
Zresztą cisza, cisza wkoło.

Zofia Troszanka.

—x—

OPOWIADANIE O DZIADU LEŚNYM.

Był sobie leśny dziad.

Mieszkał w lasu, bo kędyż indziej mieszkać może leśny dziad?

Chociaż i stary był, stareńki, malutki był wzrostem, że aż dziw: swobodnie chadzał pod sklepieniem paproci zielonym i czapą o liście nie zagabnął.

Brodę miał wielką, do pasa, skudłaczoną i siwą, niby ten mech na świrkach.

Kapotę se porządził ze mchu zielonego, widłakiem się podpasywał, a z szyszki czapę uczyniwszy srogą, szyku po lesie zadawał.

Na nogach miał misterie plecione łapcie, a z łyka to cuda wiązać potrafił — cudeńka! bo to i koszyki przerozmaite i gniazda ptaszęce i dzbany, co je gliną oblepiał, by wode trzymały — — — już taki był zręczny.

Kiedy słonko świeciło i placuszkami po mchach i po igliwiu się kładło, a las wesoło sobie ugwarzał jakąś prastarą pieśń, wesoło się robiło dziadowi.

Oczkami mrugał chytrze, gęba mu się przyjaźnie bróździła w uśmiechu i tylko patrzeć, jak figla komu wypłata: to zająca nastraszy wrzekomym psim głosem, to jeżowi, co mu bardzo pilno za robotą, nogę podstawi, to się poszturcha z borsukiem, że śpi po dniu, — i śmieje się, i rad, aże mu caluśki las wtórzy — — — już taki był krotofilny.

Znajomków miał we wszelkiej żywocinie: kumał się i z czeczotką i z sową, i z wilgą i kukułką, i z bocia-

nem, co to na polankę torfiastą przylatywał za żabami, a i żaby nie pogardził — wszystkim był swojak — — — już taki był polityczny.

A wtedy, co to się las palił — (oho. było bardzo nieprzyjemnie w lasu!) — to wszyśko uciekało, a kryło się, gdzie kto mógł, a kto, to i do dziada przybieży i prosi: — Dziadu, schroń nas i nasze dzieci, bo gniazda, albo też nory, nie ma.

A dziad — i owszem, przygarnia i mile się uśmiecha na gębie — — — już taki był galanty.

To właśnie tymi czasy przyszła do niego i sowa (a dziupla, choć ogromnista, kędy miszkał, pełniutka była wszelkich kumów — zwierzaków i ptactwa).

I mówi sowa: — Dziadu, kumie, przygarnijże i mnie, bo mi się też gniazdo spaliło.

(c. d. n.)

O właściwym zachowaniu się przy stole.

Drogie Dzieci, będę Wam teraz pisać o właściwym zachowaniu się przy stole, więc o rzeczy nie najważniejszej, ale nie mniej ważnej. Spotykałam i spotykam w życiu ludzi, nawet dorosłych już ludzi, którzy nie umieją jeść, nie umieją siedzieć przy stole, czym narażają się na złośliwe obserwacje, uwagi, docinki, żarty i uśmiechy współbiesiadników. Aby więc Czytelników „Niedzielki" uchronić od podobnych przykrości, poniżej zamieszczam kilka uwag o właściwym zachowaniu się przy stole. Otóż przy stole należy siedzieć prosto, nie „kłączyć się w dziesięcioro", nie garbić, nie podpierać głowy rękami. Plecami oprzeć się o oparcie krzesła. Krzesło przysunąć blisko stołu, nie tak dalece jednak, aby opierać się piersiami o blat stołu. Ręce należy trzymać blisko siebie, oparte dłońmi na stole, z łokciami opuszczonymi w dół. Czekając na posiłek nie należy bawić się nakryciami, kręcić, gimnastykować, hałasować. O ile podany pokarm jest za gorący, dmuchamy nań na łyżeczce podnoszonej do ust — nigdy nie studzimy go przelewaniem, dmuchaniem w napełnione naczynie i t. p.

Gdy napój jest dostatecznie ochłodzony, aby nie pić łyżeczką, wyjmujemy ją ze szklanki i opieramy o brzeg spodeczka. Cukier rozpuszczamy mieszając łyżeczką w szklance jak najciszej ,aby nie wywoływać brzęku. Do ust kładziemy średniej wielkości kęski, nie mlaskając językiem, ani zbyt otwierając usta. Rozmowa po napełnieniu ust pokarmem również nie powinna mieć miejsca. Jedząc, należy uważać na sąsiadów, aby ich nie trącać łokciami, o ile stół mały, lub osób siedzi zbyt dużo. Pamiętajmy, że widelec w żadnym wypadku nie służy do dłubania nim w zębach, niesiemy nim do ust pokarmy stałe, więc mięso, jarzyny. O ile pokarm nie daje się nabrać na widelec, pomagamy sobie wyłącznie chlebem, nie palcami. Noża zaś nie używamy zamiast widelca, do wkładania pokarmu do ust, ani do drapania się (i to widziałam), ale jedynie do krajania mięsa. Do spożywania ryb używa się 2-ch widelców w żadnym wypadku noża.

Kawałek chleba podczas obiadu trzyma się z lewej strony, na obrusie. — Chlęb bierzemy z koszyka widelcem. Kości z mięsa należy okrajać nożem, bez zbytniej jednak gorliwości. Pieprz i sól bierze się końcem czystego noża, o ile nie ma specjalnych łopatek.

Pestki cicho wypluwamy na łyżeczkę i następnie kładziemy na brzeg talerzyka.

Po skończonym jedzeniu widelec i nóż składamy trzonkami do prawej strony i wycieramy serwetką usta. Od stołu wstajemy na znak gospodyni, lub gospodarza, dziękując za posiłek.

Może gdy jesteście w domu, drogie Dzieci, przy rodzicach, umiejętność ładnego, poprawnego jedzenia jest Wam niepotrzebna, ale zdarzyć się może, że powyższe rady z uwagą przez Was przeczytane i zapamiętane, oddadzą Wam w życiu przysługę, bo wierzcie mi, są chwile, że sztuka władania nożem i widelcem jest prawie tak ważna, jak — sztuka czytania.

Wasza Redaktorka.